

Zakłamana Historia...

Na forum internetowym miasta Pszów natknęliśmy się na ciekawy komentarz dotyczący historii naszego kraju... Postanowiliśmy go przytoczyć. Autorem jest użytkownik forum publikujący pod pseudonimem „rumcajs”. Zapraszamy do lektury!

„Może już czas, po wielu dziesięcioleciach, zacząć odkrywać prawdziwy charakter wielkiego wydarzenia, które zmieniło Polskę, Polaków, Europę. Wrzesień 1939 roku tak długo był przedmiotem propagandowej manipulacji, że dzisiaj znamy jego bardzo wypaczony obraz.

Ta wojna zaczęła się daleko od Westerplatte i dużo wcześniej. W 1935 roku na wielkim poligonie pod Kijowem, gdzie Armia Czerwona zaprezentowała zachodnim obserwatorom swoje możliwości. Zagraniczni obserwatorzy wojskowi z podziwem patrzyli, jak tysiąc czołgów, które przebyły setki kilometrów, z marszu rozwijało bojowe formacje. Dla brytyjskiego generała Archibalda Wavella, który wiedział, że armia jego kraju dysponuje niewiele ponad trzystu czołgami, widok takiej masy pojazdów pancernych zgromadzonych na jednym poligonie był szokiem. A siła pancernej pięści zademonstrowana na wstępie ćwiczeń była tylko przygrywką do pokazów, które olśniły i przeraziły zagranicznych obserwatorów.

Zadziwieni patrzyli na wielkie samoloty TB-3, z których wyskakiwały setki spadochroniarzy. W żadnym państwie świata nie myślano nawet o wojskach powietrznodesantowych, a pokazy pod Kijowem dowodziły, że w Związku Radzieckim są ich całe dywizje. Na łące lądowały duże samoloty transportowe, z których wyjeżdżały tankietki, samochody opancerzone i działa. Na oczach obserwatorów formował się oddział uderzeniowy, dysponujący artylerią i bronią pancerną. Był jak taran zdolny skruszyć obronę wroga, który nie mógł w tak krótkim czasie przygotować się do odparcia niespodziewanego ataku przeprowadzonego głęboko na tyłach frontu.

Dla oficerów z Zachodu wniosek był jeden: Armia Czerwona wkrótce będzie gotowa ruszyć na Zachód, a żadne z państw demokratycznych nie znajdzie dość siły, aby ją zwyciężyć. Tym bardziej że uruchomienie masowych zbrojeń, nadzwyczaj trudne w zachodnich demokracjach, wymagało czasu i mogło tylko sprowokować Stalina do wcześniejszej agresji.

A kto mógłby zatrzymać ten radziecki walec, gdy ruszy na Zachód? Oczy polityków zwróciły się na... Hitlera. Tylko Niemcy mogli stawić czoła radzieckiej potęgze, zanim ta dotarłaby do Paryża. Oczywiście, pod warunkiem, że dostaliby szansę budowy wielkiej i silnej armii. I tak w roku 1935, gdy Armia Czerwona przestraszyła europejskich polityków i wojskowych, Zachód przymknął oczy na łamanie przez Niemcy ograniczeń zbrojeń, jakie narzucono temu państwu po pierwszej wojnie światowej. Wehrmacht, który w tym roku zajął miejsce nielicznej Reichswehry, uzyskał nieograniczone możliwości stania się największą siłą Europy. A Hitler doskonale wiedział, że może sobie pozwolić na wiele więcej.

Prezenty dla Herr Hitlera.

Pochód na Zachód nie odbywałby się na wąskim odcinku frontu. Wielka Armia Czerwona z tysiącami czołgów rozlałaby się na setki kilometrów i przewaliła nie tylko przez Polskę, ale również przez Czechosłowację i Austrię. Wehrmacht, widziany już jako obrońca zachodniej cywilizacji, musiał mieć przestrzeń do działania.

Ta świadomość zbiegała się z ogromną niechęcią, jaką rząd brytyjski darzył Czechów. Premier Neville Chamberlain nazywał ich "ludźmi z dolnej półki". Czesi nie pozostawali dłużni, czego dowodem była rozmowa telefoniczna, jaką z prezydentem Edwardem Beneszem przeprowadził Jan Masaryk, ambasador czeski w Londynie: – Ten złośliwy, stary.. (tu padło wyjątkowo obelżywe i niesmaczne określenie pod adresem Chamberlaina) stęsknił się za lizaniem dupy Adolfa – powiedział Masaryk. Już nawet wystawił język! – To wepchnij mu go z powrotem – poradził prezydent. – Postaraj się przywrócić mu zmysły. – Ta stara bestia postradała już zmysły, z wyjątkiem węchu, którym wyczuwa nazistowskie gówno i kręci się dookoła tego.

Chamberlain dowiedział się, co o nim sądzą czescy politycy, gdyż ich rozmowa została nagrana przez wywiad niemiecki i przekazana brytyjskiemu premierowi. Nie należy jednak sądzić, że miało to jakikolwiek wpływ na dalsze decyzje rządu brytyjskiego. Postanowienia konferencji w Monachium, gdy bez udziału Czechów zadecydowano o przekazaniu Niemcom części ich ziem, miały dać Wehrmachtowi dobre pozycje obronne przed nadchodzącą od wschodu Armią Czerwoną. Wszystko dla zapewnienia bezpieczeństwa i uchronienia zachodniej cywilizacji przed bolszewickimi hordami. Pozostawał problem Polski.

Pan minister tańczy

Adolf Hitler, po obejrzeniu 10 października 1938 r. potężnych umocnień w pobliżu miasteczka Ceske Velenice, które tak hojnie przyznano Niemcom w Monachium, wygłosił przemówienie. Atakował Anglików ("Słabi, dekadencja, prowadzeni przez zdegenerowaną arystokrację") i Francuzów ("Łacińskie kundły i wazeliniarze"). Nagle wspominał o Polakach: – Podziwiam Polaków. Nie dają się zastraszyć. Mogę być przyjacielem Polaków i powiadomię mojego dobrego przyjaciela Lipskiego (mówił o polskim ambasadorze w Berlinie), że może na mnie liczyć!

Kłamał? Nie. Wskazywał, w jaką stronę zamierza prowadzić swą politykę, w której Polska odgrywała bardzo istotną rolę. Uważał, że może dogadać się z naszym rządem. Dwa tygodnie później, 24 października 1938 roku, do Berchtesgaden przyjechał ambasador Józef Lipski. W pobliżu tego alpejskiego miasteczka miał swą oficjalną rezydencję Adolf Hitler, a to wskazywało, że wizyta polskiego ambasadora ma znaczenie szczególne.

Wieczorem Lipski spotkał się w restauracji hotelu Grand z Joachimem von Ribbentropem, ministrem spraw zagranicznych Niemiec. – Nadszedł czas osiągnięcia porozumienia we wszystkich możliwych sprawach, które powodują rozdzwinki między Niemcami i Polską – zaczął rozmowę Ribbentrop. Potem przedstawił propozycję: Polska odda Gdańsk oraz wyrazi zgodę na wybudowanie eksterytorialnej autostrady i linii kolejowej, które połączyłyby Rzeszę z Prusami Wschodnimi. To nie było żądanie, lecz propozycja ugody. Oferował, że w zamian Niemcy udostępnią Polsce podobną trasę drogową i kolejową biegnące przez Gdańsk, wolny port w tym mieście i rynek zbytu na polskie produkty.

Gdyby zatrzymać się na tym etapie propozycji Ribbentropa, można byłoby odnieść wrażenie, że była to szczerą ofertą. Jednakże Ribbentrop posunął się dalej, wskazując, że Polska powinna dołączyć do paktu antykominternowskiego, czyli proponował Polsce sojusz z Niemcami, Włochami i Japonią przeciwko Związkowi Radzieckiemu! A to stawiało nasz kraj w równym rzędzie z mocarstwami ówczesnego świata.

Czy Polska mogła zawrzeć sojusz z Niemcami? Dzisiaj odpowiemy: "nie", gdyż stalibyśmy się współwinni późniejszych masowych zbrodni nazizmu. Ale czy Włochom, Węgrom, Finom, Rumunom, Bułgarom i innym sojusznikom Niemiec ktokolwiek zarzuca udział w ludobójstwie? Na szczęście nasz minister spraw zagranicznych Józef Beck nie musiał rzucać się w ramiona Joachima von Ribbentropa. Wystarczyłoby, żeby wykorzystał ugodowe nastawienie Hitlera i szachował naszych wrogów (Związek Radziecki) i sojuszników (Francję i Wielką Brytanię) możliwością zawarcia paktu z Niemcami. W ten sposób mógłby wymusić na nich postępowanie korzystne dla Polski. Tym bardziej że dwa dni później Theo Kordt, pierwszy sekretarz ambasady niemieckiej w Londynie, a prywatnie członek opozycji antyhitlerowskiej, spotkał się z sir Robertem Vansittartem, głównym doradcą dyplomatycznym rządu brytyjskiego, i poinformował go o przebiegu rozmowy w Berchtesgaden.

Anglicy przestraszyli się nie na żarty. I zaczęli Polakom obiecywać gruszki na wierzbie, byleby trzymali się z daleka od Hitlera. Problem w tym, że minister Beck w te obietnice uwierzył. Zamiast rozgrywać niemiecką kartę, zamiast robić wszystko, aby stordedować możliwość zbliżenia Niemiec ze Związkiem Radzieckim, zaufał angielskim gwarancjom. Uwierzył, że Anglicy, choć mieli słabą i nieliczną armię i jeszcze słabsze lotnictwo, wyślą je do walki o Gdańsk, choć nie istniały żadne możliwości przerzucenia nawet tych słabych wojsk.

Minister wierzył, że Francuzi, którzy wydawali miliardy na budowę bunkrów Linii Maginota, nie będą tam kryć swoich żołnierzy, ale wyślą ich, aby ginęli w walkach na granicy Niemiec. W ostatniej chwili, gdy w marcu 1939 roku premier Chamberlain, niespodziewanie, bez konsultacji z parlamentem, udzielił Polsce gwarancji nienaruszalności granic, nie dostrzegł w tym podstępny, chęci usztywnienia polskiej polityki wobec Niemiec i stordedowania jakichkolwiek prób dogadania się z Niemcami. Działal tak jak tego sobie życzył premier Chamberlain. Minister potrząsał pięścią, krzyczał, że nie oddamy ani guzika.

– Zrozumiałem, że jeżeli uderzę na Zachód, Polacy, wypełniając swe zobowiązania sojusznicze, zaatakują nas – mówił Hitler do swych oficerów na tajnej konferencji w Berchtesgaden 22 sierpnia 1939 roku. – Dlatego zdecydowałem się rozpocząć wojnę z Polską. Polskie wojska wypełniły sojusznicze zobowiązania co do joty. Do początków października 1939 roku toczyły bohaterską, krwawą walkę w obronie ojczyzny. To politycy nie uchronili naszego kraju przed wyniszczeniem, tak wielkim, że jego skutki odczuwamy do dzisiaj. Zwłaszcza w polityce."

Material z forum miasta Pszów

<http://pszow.pl/smf/index.php?topic=464.0>